

Zbigniew Zieliński

Ścigany przez Gestapo, NKWD i UB

Niepodległość i Pamięć 4/1 (7) [2], 321-325

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński

Ścigany przez Gestapo, NKWD i UB

Postać mgr inż. Mieczysława Tarchalskiego jest powszechnie znana w środowisku leśników. Urodził się w 1903 roku w Gidlach koło Radomska w rodzinie o bogatych tradycjach patriotycznych. W 1929 roku ukończył studia na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Pracę dyplomową pisał z ochrony lasu. Po zakończeniu studiów pracował jako adiunkt w Nadleśnictwie Gidle, a następnie w Nadleśnictwie Bartodzieje. Został wykładowcą w Szkole dla Leśniczych w Margoninie jako komendant kursów wojskowych dla terenowej służby leśnej w ramach PWL (Przysposobienie Wojskowe Leśników). W marcu 1939 roku objął funkcję nadleśniczego w nadgranicznym Nadleśnictwie Rychtal. Razem z wojskiem budował umocnienia obronne wzdłuż pasa granicznego. Po kampanii wrześniowej był poszukiwany przez gestapo. Musiał opuścić tereny przyłączone do Rzeszy - przyjechał do t.zw. Generalnej Guberni, pracował jako leśniczy w prywatnych lasach majątku Gayerów w Dąbrowie Zielonej - jego służba trwała tam do lutego 1942 roku. Po 14 latach przerwy (o której później będzie mowa) - tj. w 1956 roku - objął ponownie pracę w służbie leśnej w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Szczecinie jako inspektor rejonowy a następnie naczelnik Wydziału Ochrony Lasu. Był inicjatorem i współautorem zagospodarowania Wolińskiego Parku Narodowego. Pracował społecznie w Lidze Ochrony Przyrody, Polskim Towarzystwie Leśnym i NOT. Za swoją działalność otrzymał m.in. tytuł "Zasłużonego dla Województwa Szczecińskiego" i "Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego". Będąc na emeryturze do chwili odejścia na "wieczną wartę" - udzielał się społecznie, tak na niwie ochrony przyrody jak i w środowiskach kombatanckich m.in. uczestnicząc w sesjach naukowych PAN i PTL. Opracował wspólnie z prof. dr Florianem Budniakiem i wygłosił referat pt. *Udział leśników w II wojnie światowej*.

Po latach ciężkiej pracy, znaju partyzanckiego, okrutnych prześladowań w okresie powojennym w łagrach sowieckich i więzieniach PRL - zmorzony chorobami - odszedł 17 stycznia 1980 roku.

W tym miejscu musimy się cofnąć wiele lat, do przerwy w służbie leśnej Mieczysława Tarchalskiego od 1942 do 1956 roku i dalej. Otóż jeszcze przed wojną będąc komendantem kursów PWL w Margoninie k. Poznania. Tarchalski spotkał się z inż. Florianem Budniakiem, który również był tam wykładowcą. Podobne kursy PWL odbywały się w kilku ośrodkach m.in. w Kłobucku - Zagórzku k. Częstochowy, gdzie komendantem był inż. Aleksander Zieliński. Organizowały je Dowództwa Korpusów i Dyrekcji Lasów Państwowych. Wszyscy ich uczestnicy byli powoływani na 6-tygodniowe ćwiczenia rezerwy. Wykładali inżynierowie leśnicy (zazwyczaj oficerowie WP)

oraz oficerowie i podoficerowie zawodowi przydzieleni z najbliższych pułków piechoty. M.in. szkoleniem objęto posługiwanie się nowoczesną bronią, dywersję i sabotaż na tyłach wroga, organizowanie konspiracji, wywiadu itp. Tak się złożyło, że trzech wymienieni leśnicy i instruktorzy PWL znaleźli się w czasie okupacji w powiecie radomszczańskim, gdzie rozpoczęli pracę konspiracyjną w szeregach SZP (Służba Zwycięstwu Polsce), ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) przemianowanej na AK (Armie Krajową).

Predyspozycje zawodowe spowodowały, że w początkach konspiracji w szeregach partyzanckich nie zabrakło leśników. Byli oni inicjatorami i członkami pierwszych związków zbrojnych działań partyzanckich. Można śmiało powiedzieć, że nie było oddziału leśnego ze wszystkich ugrupowań społecznych i politycznych, działających poza miastami, które by mogły obejść się bez współpracy z leśnikami. Wielu z nich zajmowało kierownicze i dowódcze stanowiska w organizacjach terenowych i w powstających oddziałach partyzanckich. Każda osada leśna, gajówka czy leśniczówka była bazą "leśnych ludzi" (red. pod tym tytułem pisze książkę o czasach okupacji).

Inż. Mieczysław Tarchalski na początku 1942 roku przyjął pseudonim "Grzegorz" i "Marcin" pełniąc funkcję komendanta konspiracyjnej podchorążówki. Sąsiadujący leśnicy zorganizowali łączność między placówkami konspiracyjnymi. Przerzucano rozkazy, szyfry, gazetki a nawet broń. Niestety nastąpiła wpadka, o której początkowo nie wiedzieli leśnicy. Deutche Forstamt w Częstochowie znajdował się w sąsiednim budynku gestapo na ulicy Dąbrowskiego. Szefowie tych urzędów niemieckich często spotykali się nie tylko służbowo ale i towarzysko przy kieliszku. Forstmajster, Niemiec, członek NSDAP - jednak w stosunku do kolegów leśników polskich był przychylnie nastawiony i próbował ich chronić przed represjami. Różnymi tajnymi kanałami uprzedzał tych leśników o zamiarze aresztowania ich przez gestapo i żandarmerię. Wtedy dotyczyło to inż. Mieczysława Tarchalskiego z Dąbrowy Zielonej, inż. Józefa Pomarańskiego - nadleśniczego z Gidel i mojego ojca inż. Aleksandra Zielińskiego z Brzozówek. Był to rok 1942, kiedy jeszcze żandarmeria i gestapo swobodnie poruszało się w terenie. Już od 1943 roku było to wykluczone - operowały oddziały partyzanckie, które robiły zasadzki na Niemców. Od początku 1944 roku w trasie Warszawa - Katowice m.in. na odcinku między Radomskiem a Częstochową - na rogatkach wylotowych był napis: "Halt, achtung banditen", itd. zalecający, że musi się zebrać kolumna samochodowa z eskortą aby tę drogę przejechać.

Wracając do ostrzeżenia przed aresztowaniem - Tarchalski i mój ojciec potraktowali to poważnie i nie dali się zaskoczyć. Inż. Tarchalski uciekł z domu przez okno, wskoczył na osiodłanego konia i pomknął do lasu - w momencie kiedy podjechał samochód gestapo i znaleźli się na progu drzwi budynku folwarcznego w Dąbrowie Zielonej. Podobnie mój ojciec zmienił miejsce pobytu i ubezpieczył się w leśniczówce Brzozówki w głębi lasu - trzy kilometry od szosy. Natomiast nadleśniczy inż. Józef Pomarański zlekceważył ten sygnał, został aresztowany. Gestapo działało jednego dnia przez zaskoczenie. Wyzwieszony do Oświęcimia, gdzie stracił życia. Była to ogromna strata wspaniałego człowieka, patrioty i konspiratora ruchu niepodległościowego. Jeden z trzech słynnych braci Pomarańskich, ulubionych żołnierzy Józefa Piłsudskiego w I brygadzie legionów. Przejaciel generała Michała Karasiewicza - Tokarzewskiego. Tworząc na jesieni 1939 roku, Służbę Zwycięstwa Polski - generał pod pseudonimem "Torwid" (dla niepoznaki ucharakteryzowany) przyjechał do Gidel (nadleśnictwo mieściło się na skraju lasu - osada leśna Niesulów) aby spotkać się z inż. Pomarańskim

i namówić go aby przeniósł się do Warszawy i tam tworzyć razem z nim Komendę Główną SZP. Przy tej rozmowie był mój ojciec, który zaraz po wrześniu 1939 roku przebywał (ukrywał się) u przyjaciół państwa Pomarańskich. Pomarański odłożył tę decyzję na termin późniejszy (podobno na skutek sugestii żony).

Inż. Mieczysław Tarchalski "Grzegorz", "Marcin" - uniknął aresztowania - w lutym 1942 roku wyruszył do lasu i stał się partyzantem, kierownikiem dywersji KEDYW w Obwodzie AK-Włoszczowa, a lipcu 1943 roku zorganizował pierwszy obóz leśny na tym terenie. W 1944 został dowódcą zgrupowania partyzanckiego w sile 250 ludzi. W ciągu połowy roku wykonał 24 akcje, potyczki i starcia z okupantem. Wysadzał pociągi niemieckie na linii Częstochowa - Kielce. Stał się doskonałym doświadczonym dowódcą oddziału. W sierpniu 1944 roku objął dowództwo I batalionu "LAS" w 74 pułku AK, w stopniu kapitana. W ciągu tego roku uczestniczył w 47 walkach partyzanckich, akcjach sabotażowych przeciwko Niemcom. Opanował miasto Włoszczowa oraz w dniach 25-30 października 1944 roku prowadził walkę obronną przeciwko silnym siłom pacyfikacyjnym, wspartych bronią pancerną i samolotami. Z walki wyszedł obronną ręką, zadając nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie. M. in. 74 pułk AK, w tym głównie batalion "LAS" składający się w większości z leśników i chłopów - wyeliminował z walki ponad 100 zabitych i rannych żołnierzy niemieckich oraz wziął do niewoli 99 jeńców, przy stratach własnych kilkunastu zabitych i rannych. Dwa lata "Marcin" współpracował z oddziałami BCh, NSZ, AL oraz z oddziałami spadochroniarzy Armii Radzieckiej, których dwa razy uratował od śmierci, idąc im z odsieczą w czasie pacyfikacji.

W międzyczasie po nie udanym aresztowaniu "Marcina" w 1942 roku, zaaresztowano jego żonę Jadwigę Tarchalską ps. "Dama" jako zakładniczkę i umieszczono w więzieniu w Częstochowie. Również gestapo poszukiwało jego córkę 12-letnią Marysię, którą zabrali do siebie moi rodzice w leśniczówce Brzozówki. Ponieważ Niemcy intensywnie poszukiwali ukochaną córkę "Marcina" dając okazałą kwotę za ujawnienie jej pobytu - Marysię przerzucono do państwa Tymowskich - właścicieli majątku ziemskiego w Ulesiu. W 1944 roku Marysia znalazła się we Włoszczowej i nawiązała bezpośredni kontakt z ojcem, który obozował w okolicznych lasach. Pełna zapału młoda dziewczynka stała się łącznikiem i często przebywał w obozie partyzanckim. Była najmłodszym żołnierzem AK na tym terenie.

Po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 roku mając tak piękną kartę walki z Niemcami we współpracy z innymi ugrupowaniami partyzanckimi m.in. od dowódcy oddziału skoczków radzieckich otrzymał pismo, zapewniające, że po wojnie i wkroczeniu Armii Radzieckiej nic mu nie grozi, ponieważ pomógł im w tych trudach walki i przetrwania. Tarchalski udał się do Częstochowy, aby tam zgłosić się do tworzącej się Administracji Lasów Państwowych i rozpocząć na wyzwolonych terenach pracę w ulubionym zawodzie leśnika. Niestety rozpoznany na ulicy przez kogoś... zamiast do służby leśnej, dostał się do więzienia NKWD w Częstochowie skąd w marcu 1945 roku wywieziony do ZSRR, tam osądzony i zesłany aż na półwysep Kola. W bardzo ciężkich warunkach i absolutnej izolacji od kraju przebywał 4 lata. W 1949 roku wrócił do kraju, do rodzinnego domu, szczęśliwy, że ocalała jego żona i córka. Został nadleśniczym w Taborzu koło Olsztyna. Cieszył się wolnością zaledwie kilka miesięcy. Ponownie aresztowany tym razem przez UB (smutne ale prawdziwe). Przewieziony do Kielc i tam sądzony przez Wojskowy Sąd Rejonowy (za zmyślane przestępstwa w czasie okupacji). Prokurator domagał się kary śmierci. Ostatecznie, został skazany na

kilka lat więzienia. Przebywał w więzieniu w Kielcach, Sieradzu. Był to tzw. okres "błądów i wypaczeń reżymu stalinowskiego w PRL".

Zmiany polityczne w Polsce 1956 roku umożliwiły mu opuszczenie więzienia, pełne uniewinnienie, rehabilitację i powrót do zawodu leśnika. Został zweryfikowany w stopniu majora WP.

Osiedlił się w Szczecinie, pracując w administracji Lasów Państwowych. Szczególnie poświęcił się ochronie przyrody i popularyzacji tej dziedziny wśród młodzieży szkolnej.

W kilka lat po śmierci Mieczysława Tarchalskiego władze miejskie i Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Szczecinie przy poparciu dowódcy miejscowych jednostek WP wystąpiły do ministerstwa oświaty o nadanie jednej ze szkół jego imienia. Wybór padł na Szkołę Podstawową nr 49 na terenie osiedla wojskowego Podjuchy, którą za życia często odwiedzał propagując akcję zadrzewiania i ochrony przyrody.

Uwieńczeniem tych starań była duża uroczystość nadania szkole imienia Mieczysława Tarchalskiego - człowieka zasłużonego dla województwa a w czasie wojny słynnego, legendarnego kpt. "Marcina". Przy tej okazji wręczono szkole sztandar, odstonięto tablicę pamiątkową oraz otwarto izbę pamięci, w której eksponowane są pamiątki, relacje, a na centralnym miejscu widnieją liczne wysokie odznaczenia patrona szkoły z Krzyżem *Virtuti Militari* na czele.

W 1992 roku wodowano w Kopenhadze duży zbiornikowiec Polskiej Żeglugi Morskiej. Z pośród kilku zgłoszonych kandydatek na matkę chrzestną wybrano Marię Tarchalską, najmłodszego żołnierza AK na kielecczyźnie i córkę legendarnego partyzanta "Marcina". Uroczystość odbyła się w stoczni kopenhaskiej z udziałem ambasadora RP w Danii, wiceministra transportu i gospodarki morskiej, szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, delegacji kombatantów z kraju i z Danii, harcerzy, stoczniovców i marynarzy. Na statku umieszczono pamiątki po "Marcinie" a załoga otrzymała książki o AK. Statek o nazwie "POLSKA WALCZĄCA" pływa po morzach i oceanach - rozstawiając imię duńskiego stoczniowca, polskiego marynarza i żołnierzy Polski Walczącej (tak brzmiał akt chrztu).

Od wielu lat - zawsze w ostatnią niedzielę kwietnia we Włoszczowej i ostatnią niedzielę października w Kossowie - odbywają się uroczyste msze św. za "Marcina" i jego żołnierzy. W kościele parafialnym we Włoszczowej znajduje się tablica dwóch dowódców bratnich organizacji AK i BCh - Mieczysława Tarchalskiego "Marcina" i Franciszka Pieniaka "Przeboja". Na placu przykościelnym znajduje się grób symboliczny gen. Stefana Grota-Roweckiego i gen. Leopolda Okulickiego "Niedźwiadka" pierwszego, który wydał rozkaz aby broń ukryta w Kluczewskim po oddziale mjr Henryka Dobrzańskiego "Hubala" została przekazana komendantowi dywersji we Włoszczowej - czyli "Marcinowi". Drugiego dlatego, że jako ostatni Komendant AK, ostatni raz w życiu przeprowadził inspekcję oddziałów partyzanckich AK w lasach włoszczowskich - 3 stycznia 1945 roku.

W dowód współpracy AK - BCh na placu 3 Maja we Włoszczowej odstonięto pomnik braterstwa broni z wymienieniem nazwisk poległych żołnierzy AK i BCh. Przed tym pomnikiem w 1993 roku gen. dyw. Franciszek Kamiński - Komendant Główny BCh i członek Komendy Głównej AK odebrał defiladę pocztów sztandarowych związków kombatanckich, związku straży pożarnych i harcerstwa - przybyłych na tą uroczystość z wielu stron Polski.

Na terenie walk batalionu "LAS" - 74 pułku AK, zgodnie z wolą komendanta "Marcina" - w ciągu ostatnich 20 lat odsłonięto wiele pamiątkowych tablic i pomników. M.in. w ub. roku (3 września 1995 roku) w miejscu bunkrów leśnych batalionu "LAS" na Pękowcu (gdzie w pierwszych dniach stycznia 1945 roku przebywał na ostatniej wizytacji oddziałów partyzanckich - ostatni Komendant Główny Armii Krajowej - gen. Leopold Okulicki "Niedzwiałek") - odsłonięto pomnik. Na uroczystość przybyli przedstawiciele MON., Sztabu Generalnego - generałowie, resortu ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa, dyrekcji regionalnych LP z Radomia i Katowic, attache wojskowi Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Węgier, władze terenowe, harcerstwo i 82 poczty sztandarowe kombatantów przybyłe z wielu stron Polski. Pomnik odsłoniła córka komendanta "Marcina" Maria Tarchalska, w asyście pułkownika Karola Kutnickiego "Kruka" (w czasie wojny dowódca I kompanii 27 pułku AK, który działając na sąsiednim terenie wspierał akcje "Marcina", rotmistrza Mariana Niteckiego "Pikadora") dowódcy zwiadu konnego batalionu "LAS" a następnie dowódcy zwiadu konnego 7 Dywizji AK, oraz łączniczki Obwodu AK - Bronisławy Pytlewskiej "Sławy".

Pomnik poświęcił ks. infułat Józef Wójcik w asyście ks. płk. Stanisława Czernika "Burzy" - kapelana batalionu "LAS". Minister do spraw kombatantów Adam Dobroński udekorował kilkunastu leśników - kombatantów krzyżami AK i krzyżami partyzanckimi a przedstawiciele resortu leśnictwa Henryk Gierełto wręczył kilku oficerom zawodowym WP i leśnikom odznaki "Zasłużony dla ochrony środowiska i gospodarki wodnej". Przemówienie okolicznościowe wygłosił żołnierz "Marcina", były minister do spraw kombatantów Zbigniew Zieliński.

Pamięć o legendarnym leśniku - partyzancie "Marcinie" na zawsze pozostała w pamięci tych, którzy go znali - a dla następnych pokoleń te pomniki i tablice stanowią będą zapis historii tamtych dni.